

Co jeszcze możesz wygrać w Loto Nowej?
 piszemy na str. 10

Nie zapomnij! Kup w sobotę

WEEKEND!

10 MILIONÓW

Nowa edycja konkursu
 Nie łam głowy, rozwiąż łamigłówkę na str. 12

Pięćdziesiąt świeczek
Barbry Streisand 4

Banki i banczki
 • zmiany w podatku dochodowym
 • kredyty Banku Światowego 9

Pojęcie „wirus komputerowy” budzi nieodparte skojarzenie z medycyną i jakimiś bliżej nie sprecyzowanymi zarazkami. Na szczęście jednak każdy komputerowy szkodnik to po prostu, z czego nie wszyscy sobie zdają sprawę, „przebiegły” program napisany przez człowieka.

WIRUS-STORY

Wirus komputerowy ma jedno główne zadanie — rozmnażać się w jak największej ilości, co w praktyce oznacza, że program tego rodzaju stara się kopiować na każdy nośnik informacji, jaki mu się nieświadomie podsunie. Wraz z „zarażonymi” dyskietkami przenosi się do innych komputerów. Te bardziej „podstępne” (czytaj: napisane przez inteligent-

niejszych programistów) potrafią rozprzestrzeniać się w sieci za pomocą linii telefonicznych. Wirusy najchętniej atakują twarde dyski, które nie posiadają mechanicznej blokady zapisu, a poza tym to przecież na nich jest najwięcej informacji do zniszczenia.

cd str. 2

Toma Sorin, student ekonomii z Bukaresztu, ma 24 lata. Dżinsy marmurki, kurtka do kompletu, modna fryzura. W Rumunii nie ma szans. Dlatego spróbował. To jego pierwszy raz. — Ale nie ostatni — mówi Toma, zatrzymany w kwietniu na granicy polsko-niemieckiej. Będzie próbował do skutku.

Rzeka na drodze

Do Gubina przyjechali rano. Toma i jego dwóch kolegów. Pogoda była piękna, słońce. Najpierw przeszli się brzegiem Nysy, ostrożnie, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Zaszokował ich wysoki poziom wody w rzece. Z opowiadań, jeszcze w kraju, wiedzieli, że tu do „raju” po drugiej stronie, czyli do Niemiec, przechodzi się bosą stopą. Coś koło pier-

wszej, tuż przy moście („pod latarnią najciemniej”) zeszli pod osłoną krzaków na dół, do piwnic w ruinach. Zastanawiali się przez dłuższą chwilę. Przygotowali dużą samochodową detkę. Miał się jej trzymać jeden z chłopców, który nie umiał pływać. W końcu zdecydowali się wejść do wody...

cd str. 3

Magazyn

nr 117 (422) nakład 180.000 20 stron 2.500 zł

piątek 5.06.1992
 WALERII, JULIANA, WALTERA

sobota 6.06.1992
 DOROTY, PAULINY, NORBERTA

niedziela 7.06.1992
 JAROSŁAWA, ROBERTA, WIESŁAWA

Z KSIĘGI MIŁOŚCI
 Waleria — łac. Valeria - Waleriusze - patrycjuszowski ród rzymski. Julian — łac. Julius - Juliusze - ród rzymski pochodzenia patrycjuszowskiego. Walter — staro-wysoko-niemieckie waltan i heri - panować, rządzić i naród, ród. Dorota — greco-doron - dar i theos - Bog. Paulina — łac. Paulus - dosłownie drobny, mały. Norbert — staro-wysoko-niemieckie nord - północ i beraht - jasniejący. Jarosław — imię męskie oznaczające tego, który słyne z gwałtownego usposobienia, odwagi i siły. Robert — staro-wysoko-niemieckie hrud - siewa, chwata i beraht - jasniejący. Wiesław — związane z nazwą Wisły.

HOROSKOP
 Ur. 5 czerwca niemal w każdym widzą potencjalnego wroga. Do problemów podchodzi ostrożnie, ale w największym niebezpieczeństwie nie opuszcza ich przytomność umysłu. Ur. 6 czerwca to ludzie odważni i odpowiedzialni. Sami stawiają czoła przeciwnościom losu. Potrafią poświęcić się dla rodziny i przyjaciół. Czasami przeorywają, ale nigdy się tym nie przejmują. Ur. 7 czerwca lekko myślnie traktują nawet poważne sprawy, narazając się niekiedy na nieprzyjemności. Jednak dzięki dużej intuicji, potrafią wyjść z kłopotów obronną ręką.

Słowo „rekiet” jest dobrze znane mieszkańcom byłego Związku Radzieckiego. Oznacza ono przestępcę działającego w grupie czyli gangstera. Zjawisko zorganizowanej przestępczości określane jest zresztą w poszczególnych częściach Wspólnoty Niepodległych Państw rozmaitą nazwą. Istniało przez cały okres komunizmu. Teraz przeżywa apogeum rozwoju.

„Rekiet” znaczy gangster

Jednocześnie z napływem do Polski handlarzy z terenów byłego ZSRR przybyli również przestępcy. Opinia publiczna szokowana jest co pewien czas informacjami o krwawych gangsterskich porachunkach i napadach z użyciem broni maszynowej. Czy w Zielonej Górze również działa „radziecka mafia”? Odpowiedź na to pytanie okazała się niełatwa. Przybyłszy ze Wschodu, pytani o „rekiety” odmawiali wszelkiej odpowiedzi, twierdząc że nie wiedzą. Jeden z zapytanych odpowiedział starym rosyjskim przysłowiem „Miensze znajesz dolsze budiesz”. Niewiele informacji udało się uzyskać ze źródeł policyjnych. Rzecznik prasowy nadkomisarz Wiktor Szopski przyznał, że w chwili obecnej po-

licja zielonogórska prowadzi stałą obserwację targowisk na terenie całego województwa, celem ustalenia czy działają tam zorganizowane grupy przestępcze. Rzecznik odmówił jednak podania bliższych szczegółów, motywując to dobrem działani operacyjnych. Najwięcej informacji udzielił pracownik spółki „Konfin” odpowiedzialny za bezpieczeństwo firmy, który zastrzegł sobie jednak anonimowość. Dwa targowiska na których najczęściej handlują przybyłszy ze Wschodu są administrowane własnie przez „Konfin”. Spółka posiada specjalną służbę ochronną.

cd str. 2

Nie jestem Karajanem!

Z Czesławem Grabowskim, dyrektorem Filharmonii Zielonogórskiej, rozmawia Zbigniew Śmigalski.

— Kończy się szósty sezon od czasu jak zaczął pan kierować Filharmonią Zielonogórską, czy udało się zrealizować wszystkie plany. Jak ocenia pan czas, który upłynął?
 — Tak, oczywiście — nie w pełni — ale w 90% tak. Uważam, że to co zrobiliśmy jest komus potrzebne, niezależnie od niedociągnięć, które są nieuchronne. Myślę tu również o swoich ambicjach i zamierzeniach

cd str. 5

DZIEWCZYNA NOWEJ

Kandydatka Czerwca
 nr 34
 Agnieszka Banaszkiewicz
 Zielona Góra



Fot. M. Woźniak



Było to jeszcze w Kijowie. Matka Klaudii kupiła, po wielu trudach, materiał na sukienkę. Dziewczynka, nie świadoma tego, że był to wydatek, na który mama zdecydowała się po wielu wyrzeczeniach, wzięła materiał i wycięła z niego wiele „sukienek” dla swoich lalek. Resztki odłożyła na miejsce i poszła, jak zwykle, po brata do przedszkola. W drodze powrotnej nagle zobaczyła obraz: pokrojony materiał, mama, Klaudia i straszna atmosfera. Dwie godziny później, obraz, który ujrzała, urzeczywistnił się. Gdy już była dorosłą, samodzielną kobietą przyjechała do Polski. Tu zafascynowała ją joga. Zaledwie dwa tygodnie ćwiczeń i już udawało jej

się osiągać wysoki stopień medytacji. Wywoływało to ogromne zdziwienie wśród jej nauczycieli. Po trzech tygodniach nastąpiło „wejście” w najwyższy stopień medytacji, moment w którym następuje kontakt z tą materią, którą niektórzy nazywają Bogiem. Taki stan dla wszystkich, którzy tego dostąpili kończy się zazwyczaj śmiercią.

Nieprzytomną Klaudię przewieziono do szpitala. Przez miesiąc próbowano „przywrócić” jej życie. Wszyscy stracili nadzieję, lekarze, a także jej nauczyciele sądzili, że kobieta umrze.

„Przebudzenie” przyszło nagle i niespodziewanie. Przez kolejnych kilka dni Klaudia nie wiedziała kim jest, jak się nazywa. Jej ciało było nadal w uspianiu, nogi i ręce nie „słuchały” jej poleceń. Przez wiele dni nie potrafiła czytać, pisać.

„Nie umiałam policzyć do trzech, nie wiedziałam kim jestem. Wszystko przychodziło powoli. Przypominały mi się obrazy widziane w tej głębokiej medytacji. Widziałam ludzi, którzy pojawili się w moim życiu dopiero później, sytuacje, które przeżyłam później. Widzeń tych nie mogłam od razu zrozumieć. Miałam odczucia, których nie doznaję się w normalnym życiu”.

Lekarze stwierdzili, że pobyt w stanie nieprzytomności zostawił w umyśle Klaudii stałe zmiany. Odsunęła się od niej rodzina, znajomi. Ona sama zaczęła wierzyć w to, że jest chora psychicznie.

cd str. 2

Nie chciałem być meblem

Staszek jest inwalidą, ma zupełnie bezwładne nogi, jeździ na wózku. W zeszłym roku mieszkał jeszcze razem z matką. Nie narzeka, nigdy nie był brudny, ani głodny, ale przez trzydzieści siedem lat życia czuł się, jak mebel. Matka, od kiedy porzucił ją ojciec Staszka, nie okazywała synowi uczucia, nie chodziła z nim na spacer, całymi dniami milczała. Pewnego jesiennoego dnia, w ubiegłym roku, wybrała się z synem do lekarza. "Ta decyzja zrodziła się pod wpływem impulsu. Kiedy matka zostawiła mnie pod wejściem do przychodni, po prostu uciekłem". Pierwsze dni były bardzo ciężkie. Staszek był bez pieniędzy, karmił go sąsiedzi, mieszkał, i do tej pory mieszka, w garażu, w którym trzymał kiedyś swój trzykołowy pojazd dla inwalidów. Już pięć lat temu pojazd poszedł na złom, został garaż, który Staszek nazywa teraz domem. Niewielka renta była źródłem pierwszej inwestycji — zakupu kaset magnetofonowych, które zaczął sprzedawać w przejściu podziemnym. Działalność handlowa, rozmowy z ludźmi i słuchanie muzyki stały się sensem życia inwalidy, który na swój

los nie narzeka. Dopiero teraz poznaje świat — cztery miesiące temu po raz pierwszy był w kinie. W czasie największych zimowych mrozów spał u kolegi, który wynajmował pokój w śródmieściu, mógł się wtedy przynajmniej porządnie umyć. Obecnie, co dwa tygodnie, korzysta z łazienki miejskiej. By do niej dotrzeć, przejechać musi całe miasto na swoim wózku. Staszek starał się o przydział mieszkania komunalnego. Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, ale tu zadziałała matka, która chce, by syn wrócił do domu. "Przecież pan ma gdzie mieszkać, jest dużo takich, którzy w ogóle nie mają swojego kąta" — powiedział urzędnik i zamknął sprawę. Staszek, sparaliżowany i chory na hemofilę, dalej mieszka w nieogrzewanym garażu, wodę bierze od sąsiadów z bloku, je zapiekanki, by nie brudzić naczyń i mówi, że dopiero teraz poznaje życie.

Jeżeli spotkacie we Wrocławiu inwalidę na wózku, sprzedającego kasety, to będzie właśnie Staszek, facet, który w wieku trzydziestu siedmiu lat zwiał z domu, bo nie chciał być meblem. Maciej WIERZBICKI

Jeszcze poczujesz

Termin wyznaczono na 10 maja. Ten dzień przyszedł, minął i nie wydarzyło się kompletnie nic. Pod prześcieradłem dawno już leży folia, obok nocnej szafki czeka "szpitalny ekwipunek" i sterta dwukrotnie wyprasowanych pieluch.

Czas dłuży się niesamowicie, każda noc jest stresem. Idiotyczne hasło "i chciałaby i boi się" nabiera zupełnie nowego znaczenia. Enta wizyta u ginekologa — "wszystko w porządku, ale nie zaszkodzi fachowa opieka".

Oddział patologii ciąży. Pani przynosiła? Taki mały bruch... pogardliwy ton w głosie salowej nie dodaje otuchy. Szybko okazuje się, że tutaj nie doda jej nikt. Koszula nocna, szlafrok, klapki i kilka rzeczy, które mieszczą się w mini-szafce — tylko tyle może trafić do szpitalnej sali. Własne niepokoję należy pozostawić na zewnątrz. Tutaj nikogo nie obchodzi. Błdy świt. Krzątania. Dzień rozpoczynają rytualne "termometry". Potem mycie, ścielenie i jedyny w ciągu dnia w i e l k i moment — obchód. Poprzez dą co nerwowe wygładzanie pościeli, chowanie słoików i wszelkich leżących na szafce drobiazgów — porządek musi być. Uwaga! Są już w sąsiedniej sali. — Dlaczego pani ma wgniecioną poduszkę? — Siostró, czy dobrze wyglądam? — Idą, idą, idą. Obok leży Ela. Też "przynosiła". Raz już straciła dziecko. Kiedy o godzinie 22.00 zasiadła przed telewizorem, niczym "szczeniara" przepędzono ją do łóżka. Surowość pielęgniarki nie była podyktowana troskliwością, po prostu — porządek musi być. Leżąc w szpitalnej pościeli lub chodząc po wybiegu (korytarz) trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystkim się przeszkadza, że pacjent to bardziej przypadek niż człowiek, a przypadki traktowane są zazwyczaj rutynowo. Intymność zapewnia jedynie walkman i absorbująca książka. Idą, idą, idą... Faktownie, biała świta wkracza. Proszę ściągnąć te słuchawki! Natychmiast! Teraz jest obchód. Powiało grozą.

Mija tydzień. Nadal nie dzieje się kompletnie nic. Codzienne pięciominutowe badanie wykazuje, że "wszystko jest w porządku". Nudę przerywają tylko tajemne spotkania z mężem, któremu jakoś udaje się zakradać do szpitalnej piwnicy. Wydaje się, że nie tak nie wykańcza psychicznie jak totalna bezczynność. Zwłaszcza, gdy człowiek "fizycznie" czuje się zdrowy. Dobija poczucie zagrożenia i bezsensowny szpitalny reżim. — No, w końcu... będzie pani rodzić. — Pani doktorze, ale ja nie czuję, żadnych skurczy. — Są skurcze. To widać. Lewatywa... trochę przypomina dzieciństwo. Błyskawiczne, niekontrolowane opróżnienie. Przeprowadzka na wyższe piętro. Kolejny etap wtajemniczenia — sala przedporodowa.

Mówili, że ma pani skurcze? Słabiuć. Brak rozwarcia. Proszę chodź, jak najwyżej chodź. Chodźcie trzeba dużo, ale właściwie nie ma gdzie. Do dyspozycji tylko wewnętrzny korytarz. Schody zakazane, ponieważ są niehigieniczne. Spotkania z mężem też zakazane, ponieważ mąż też jest niehigieniczny. Kiedy w nocy w "przedporodowej" ktoś zapala światło, widząc jak robactwo czmycha w zakamarki. Ale robactwo jest swojskie, szpitalne... pewnie więc wysterylizowane.

Raz, dwa, trzy... czterdzieści. Mniej więcej tyle kroków można zrobić drepcząc dozwolonym korytarzem. Nudę przerywają porody innych. Drzwi są otwarte są na oścież. Widać i słychać te nieszczęsne, które właśnie się męczą. Wbrew krzącącym pogłoskom rzadko wyklinają mężów. Często za to krzyczą "mamo!". Oczywiście robią to w rodzimym języku. Wtedy "mamo" zawsze krzyczy się w języku ojczystym. Wszyscy wielbiciele "Siedemnastu mgień wiosny" dobrze o tym wiedzą. Pielęgniarki co jakiś czas wynoszą na korytarz coś, co przypuszczalnie jest łóżyskiem. To dziwne, ale kilkunastominutowe krzyki i jęki uspokajają. Wszystkie "krzaczki" w końcu rodzą, wszystkie z dziećmi między nogami wywołane są na rumień. Druga lokatorka "przedporodowej" od dwóch dni płacze, płaczącym tonem rozpoczyna rozmowę — To pierwsze? Stąd ten spokój. Ja już raz rodziłam. To jest po prostu straszne, proszę mi wierzyć. Skarga nie wzrusza, wręcz odwrotnie, działa jak płachta na byka, irytuje. Raz, dwa, trzy... czterdzieści. Ileż można chodzić po korytarzu.

— Są skurcze. No dzisiaj już na pewno będzie pani rodzić. — Nie wierzę. Nadal nie czuję. — Jeszcze poczujesz. Dopingujące czepki, kolejne korytarzowe kilometry i... I co w końcu zaczyna się dziać. Skurcze, wymarzone skurcze, ciągle jednak jeszcze takie wylumionowane, spokojne. Trudno oprzeć się myśli, że miną, że ich brak skazuje na dalszą egzystencję w "higienicznym" świecie. — Chce się pani położyć, czy jeszcze pani pochodzi? — Wolę chodź. — Dobrze. O 14.00 przychodzi druga zmiana. Oni się panią zajmą.

□□□

Godzina 14.00. — sala porodowa. Już nie są "wylumionowane i spokojne". Zaczęło się! Kobiety snujące opowieści o tym, że nie wydały żadnego dźwięku muszą klamać. Owszem, można nie krzyżeć. Nie każdej starczy siły. Ale jak wydobyla się sam. Niekontrolowany, wręcz zwierzęcy. Jedynym obserwowanym obiektem jest zegar. Minuty "skurczowe" mijają niezwykle wolno. Te bezbolesne, błyskawiczne. Wtedy myśli się tylko o jednym — zaraz znowu się zacznie. Godzina 15.00. — Jest. Rozwarcie na trzy. Zaczynamy. Przyj! Pierwsza próba. — Kochana, nie rozśmieszaj mnie. Z takim parciem to nie do nas. Godzina 15.30. — Ma pani córkę. Radość, zmęczenie, odprężenie. Niby nie wydarzyło się nic niezwykłego, a jednak... Obecność malej. Krzyczącej istotki trochę dziwi. Po chwili wszystko staje się nierealne — zaczyna działać "glupi Jas".

□□□

Powrót do domu. Sterta pieluch znika błyskawicznie. Już nie ma czasu na dwukrotne prasowanie. Trudno uwierzyć, że tak niedawno "nie działało się kompletnie nic". Barbara KURASZKIEWICZ-MACHNIAK

Rzeka

na drodze

cd ze str. 1

Nie wiadomo skąd zjawił się patrol straży granicznej. Zostali grzecznie wyprowadzeni na górę. Żołnierze trochę dowcipkowali. Zażądali paszportów. Trzeba wbić do nich wizę administracyjną, która nakazuje opuszczenie Polski w ciągu dwudziestu czterech godzin.



Przy nazwisku Tomy widnieje w specjalnej ewidencji numer 846. Tytuł Rumunów usiłowało przedostać się do Niemiec przez zieloną granicę przez trzy pierwsze miesiące roku.

Toma nie zrezygnuje. Nie wróci do Rumunii, nie opuści Polski. Będzie próbował tyle razy, ile będzie trzeba. W Niemczech jest już brat, znajomi z uczelni. W końcu więc jest to możliwe. Szli przecież tą samą drogą.



Toma jest spokojny. Nie przejawia żadnego buntu, ani agresji. Wszyscy i tak wiedzą, dlaczego oni, Rumuni idą "gdzieś dalej, gdzie by mogli żyć".

Wśród obywateli Rumunii zatrzymanych na granicy przeważają Cyganie. Nie sposób ich nie odróżnić, nie wyłowić z tłumu. Różnią się kolorem skóry, sposobem ubrania, zachowaniem.

— Nawet jeśli im się uda tędy przejść, zostają wyłowieni po drugiej stronie nieomal w stu procentach — mówi porucznik Adam Pudło, rzecznik prasowy komendanta Lubuskiego Oddziału Straży Granicznej w Krośnicach. — A już całkowitą utopią są "wycieczki grupowe", pięćdziesięcio-, siedemdziesięciosobowe, autokarowe i piesze. Na przykład 14 stycznia na odcinku strażnicy Gubin zatrzymano autokar z 57 osobami, w lutym w Żytanowie: trzeci — 23 osoby, czwarty — 16, dziesiąty — 23, 22 lutego w Polanowicach — 66 osób, a w marcu w jednym tylko dniu grupę 52-osobową. Lubuska Straż Graniczna nie była przygotowana do takiego nawалу przestępczości granicznej. — To był szok — mówi porucznik Pudło — Przecież w czasach, kiedy istniała NRD, w 1988 roku na przykład, na całej granicy zachodniej zatrzymano tylko 73 osoby w ciągu całego roku. I to były naprawdę incydentalne przypadki, głównie zresztą z krajów egzotycznych, jak Maroko, Bangladesz, czy Sahara Hiszpańska.

Najgorsze dla straży granicznej i dla idących do "raju" Rumunów były miesiące jesienne i zimowe — Zawracaliśmy ich przecież często z połowy rzeki — mówią żołnierze. — Przemoczonych, głodnych, ale zawziętych. Specjalnie oporu nie stawiali. Wiedzieli, że jeśli nie teraz, to potem.

Nie było ich gdzie pomieścić w nocy, a do rana musieli gdzieś przeczeć. Bywało, że trzeba było wystawić motocykle z garażu na strażnicę, żeby zrobić miejsce. Niektóre grupy trzeba było nakarmić. Pośitek podawało się w sali gimnastycznej. Trochę się krepowali, ale głód zwyciężał. Jechali przecież byle szybciej autokarem od granicy do granicy. Ten autokar był zaśmiecony do granic możliwości, cuchnął potem. Z dorosłymi były dzieci. Niektóre z nich chore, wymagające natychmiastowej opieki lekarskiej...

Dzieci w tych przeprawach to całkiem oddzielny problem. Rodziny próbują przepłynąć się przez rzekę nawet z niemowlętami. Dzieci — co gorsza — stanowią nierzadko element przetargowy z rozmowach, najczęściej na migi, między uciekinierami a strażą.

— Puderzłem mu gardło — dał do zrozumienia jeden z zatrzymanych Rumunów przyciągając do siebie synka. — Zabiję go, jeśli nie pozwolić nam przejść.

— Tylko strasz — mówi porucznik Pudło — A sentymentów być nie może. To jest prawo. Nie my je stanowiliśmy, ale my musimy przestrzegać. Nawet wtedy, kiedy czasem jest normalnie, po ludzku żal.

Po niemieckiej stronie jest podobnie. I tam Rumuni stanowią największy odsetek zatrzymanych uciekinierów.

Ortwin Popp, dyrektor Federalnej Straży Granicznej na odcinku od Szczecina aż po Zittau ostatnio często udziela wywiadów. Żartuje, że zdążył się wprawić. W razie czego wsiada w helikopter i leci na rozmowę z dziennikarzem. Raz polskim, innym razem niemieckim. Informację wypuszcza jak z rękawa. "Na ten temat można mówić bez końca". — Zatrzymaniom uciekinierów towarzyszy wiele dramatycznych

sytuacji — opowiada dyrektor Popp na przejściu granicznym w Guben. Szczególnie wylała mu się w pamięć jedna z nich. Właśnie na moście w Gubinie przekazywali stronie polskiej grupę Rumunów. To były całe rodziny, z dziećmi. Nagle, na środku mostu jedna z kobiet zagroziła, że jeżeli nie pozwolą im zostać w Niemczech, to ona wrzuci do rzeki własne dziecko. Niemowlę, które trzymała na rękach. Niemieccy funkcjonariusze musieli reagować szybko. "Co by było, gdyby zrobiła to naprawdę?"

Mężczyzna w średnim wieku, na oko mocno zdesperowany podszedł któregoś dnia do oficera na przejściu. Okazał paszport bez wizej niemieckiej i powiedział, że on po prostu musi na drugą stronę i już. Bo tam jest jego dziecko.

Od początku tego roku Federalna Straż Graniczna zatrzymała już blisko tysiąc trzystu uciekinierów rumuńskich na całej granicy od Szczecina aż po Zittau. Dziewięćset siedemdziesięciu z nich to obywatele rumuńscy.

— Oni próbują przejść, my ich zatrzymujemy i zawracamy. To cała filozofia — mówi Ortwin Popp.

Prasa co rusz donosi o mrozących krew w żylach zdarzeniach na granicy. A to, że Rumun na pontonie zmarł na atak serca, bo wystraszył go helikopter wyrzucił rakietę oświetlającą rzekę. A to, innym razem, że Rumun z nożem rzucił się na funkcjonariusza straży granicznej, a ten złamał mu rękę.

Porucznika Pudła denerwują te sensacje. — Robią z tej granicy drugą Jugoslawię. To wierne bzdury. To prawda, że nie jest lekko, kiedy zgłoszeń jest dużo i jechać trzeba. Ale po broń nie ma potrzeby sięgać. Dział strażnicy na granicy to naprawdę rzadkość.

Chwilę napięcia zdarzają się jednak, to oczywiste. Bywają także, co również zrozumiałe, sytuacje śmieszne. Przynajmniej dla jednej ze stron. Oto Lubuska Straż Graniczna patroluje teren wyspy na Nysie. Tu natyka się na śpiących pod drzewem Rumunów. Są przekonani, że to druga strona, Niemcy.

— Nie znają terenu — mówi por. Pudło. — Dla nich wiele rzek w okolicy to granica.

Mniej "zabawne" zdaniem funkcjonariuszy straży granicznej są rozmiary tego zjawiska. W tak częstych kontaktach z obywatelami rumuńskimi na granicy żołnierze nie kryją zniecierpliwienia. Nie jest ich więcej, niż w czasach, kiedy tego typu alarmy były sporadyczne, nie dysponują lepszym sprzętem. Są zmęczeni. Niektórzy — nieliczni ostatnio Rumuni, którzy okazują jeszcze paszporty przy zatrzymaniu — mają w nich tyle wiz administracyjnych wzywających ich do opuszczenia Polski, że brakuje miejsca na wbicie kolejnej.

Z mieszkańców przygranicznego Gubina najwięcej o Rumunach na granicy mają do powiedzenia miejscowi taksówkarze.

— Przychodzi taki jeden, otwiera drzwi od taksówki, wsiada i prosi, żeby go wieźć... — mówi jeden z taksówkarzy. — Wieź, proszę bardzo, ale gdzie? Chce na drugą stronę, wizy nie ma. Rysuje na kartce, że gdzieś tam jest las, jakaś droga, że rzeka płytką, bo mu mówili. I żeby mu pomóc. Jak tu pomóc? Ściągnąć od niego te parę marek, a może to jego ostatnie? Może wszystko wyprzedał? A jego i tak zaraz złać...

— Niektórzy ludzie nawet kablują straży granicznej — mówi inny taksówkarz — Sumienia chyba nie mają. Myślą, że jak już nam teraz trochę lepiej, to innym się już nie należy, że inni to mogą sobie żyć w nędzy.

Dlatego czasem ludzie podwożą Rumunów nad rzekę. "Bo może się człowiekowi uda? Rumun to przecież też człowiek, no nie?"

Aleksandra Tzebotar, tłumaczka rumuńskiego z Zielonej Góry, spotykała Rumunów w Berlinie. Byli to w większości Cyganie. Opowiadali, że mieszkają po trzydziestu w jednym mieszkaniu, że im ciężko. Nie przejawiali jednak zainteresowania ofertami pracy, które przecież jednak się zdarzały. Życie w drodze dawało się zaakceptować.

Ale pani Tzebotar spotykała też innych Rumunów. Mówili, że dotarli do "raju" właśnie przez rzekę, przez Polskę. Próbują teraz odnaleźć się w nowym życiu. Pragną zamieszkać gdzieś po ludzku, zarabiać pieniądze, realizować swoje marzenia o godziwym życiu, które w ich kraju — póki co — nie jest możliwe.

— Każdy człowiek powinien mieć prawo zdążyć tam, gdzie sądzi, że mu będzie lepiej — mówi pani Tzebotar. A jednak... To jeszcze nie ten świat, w którym każdy może iść, dokąd chce. Są granice. Nawet jeśli nie jest to drut kolczasty pod napięciem, a zwykła rzeka.

Ostatnio o Rumunach na granicy jakby coraz ciszej.

— To może być cisza przed burzą — mówi porucznik Pudło ze straży granicznej. — Zaczyna się przecież lato, woda spada. Warunki do przepływu coraz lepsze. Rumuni przecież próbują nadal, tyle, że inaczej. Już nie zbiorowo, nie grupami. Szukają innych sposobów, żeby przejść. Jakich? Wkrótce się dowiemy.

Ale to na pewno nie koniec. Nadzieja na lepsze życie gdzieś tam, to... takie ludzkie.

Anna BUŁAT — RACZYŃSKA
Fot. Jurek Mieloch



Mirosława Granops, 37 Doroczna Wystawa GTF

Repr. S. Sajkowski

Nie jestem Karajanem

cd ze str. 1

— Może trochę bliżej i bardziej szczegółowo.

— Wykładnikiem instytucji, którą kieruje jest przede wszystkim orkiestra. Orkiestra jest w dobrej formie, nie jest to może filharmonia narodowa, czy berlińska, a ja z kolei nie jestem Karajanem, ale bardzo dobra polska orkiestra i potwierdzają to również wszyscy ci, którzy się z nią zetknęli. Występujący gościnnie dyrygenci i soliści. A bywają u nas najlepsi w Polsce, jedni z najlepszych solistów w Europie. Są oczywiście niedociągnięcia i sprawy do poprawienia.

Druga sprawa, którą — myślę — udało się zrealizować, to frekwencja na koncertach potwierdzająca zapotrzebowanie na tę orkiestrę. Pamiętam, że gdy przychodziłem do Zielonej Góry, walczyliśmy z wydziałem kultury o statystyczne 4 osoby więcej na koncercie. Średnia wynosiła 140 osób, a wydział chciał by było 144. W tej chwili średnia kształtuje się nieco powyżej 200. Są oczywiście koncerty, na które trudno dostać bilety i takie, kiedy o nie łatwiej.

— A ile liczy sala?

— Sala liczy 240 miejsc, czyli prawie kompletnie.

— Myślę, że jest bardzo konkretna przyczyna tego, co się stało. Pana poprzednik, pan Kawalla był raczej zwolennikiem muzyki współczesnej, nie zawsze trafiającej do zielonogórskiego słuchacza. Wachlarz tego, co pan proponuje jest dużo szerszy.

— Ta filharmonia działa w określonych warunkach. Przyzwyczajenia miast są bardzo różne, tutaj są właśnie takie. Bywając gdzie indziej, czasem dziwię się, co tam jest grane, ale tam ludzie na to chodzą. Muzyka musi być adresowana do konkretnego środowiska, nie ma w tym nic złego, że my gramy dla kogoś określonego.

— To chyba w ogóle podstawa.

— Filharmonia jest potrzebna Zielonej Górze. W dużej mierze udało się rozwinąć koncerty zagraniczne. W tym roku prawie co dwa miesiące filharmonia gdzieś wyjeżdżała. Świadczy to, oczywiście, o jej wysokim poziomie, ale też potwierdza sprawność organizacyjną. To również sztuka i nie trzeba się tego wstydić. Sztuka jest załatwić pieniądze i wiele innych rzeczy. Kiedyś uważano te sprawy za niegodne poruszania. Dziś trzeba o tym mówić otwarcie.

— Jak udaje się godzić obie role, jest pan dyrektorem artystycznym, ale i administracyjnym, to na pana spadają sprawy organizacyjne?

— Nie twierdząc, że to, co robimy z zespołem jest idealne, niemniej można mówić o dobrej kondycji filharmonii. A jej notowania w mieście są wysokie i to cieszy. Kłopoty finansowe, które ograniczają działalność wielu instytucji nam jakoś udaje się pokonywać.

— W sezonie, który się kończy zorganizowaliście trzy wielkie imprezy: jesień — spotkania skrzypcowe, początek nowego roku — międzynarodowe spotkania muzyczne i kwietniowe wieczory organowe.

— Bardzo oszczędzamy to, co otrzymujemy i przy dużej pomocy władz wojewódzkich do tej pory nie ograniczyliśmy działalności artystycznej. Koncerty odbywały się jak rok i dwa lata temu. Liczba audycji szkolnych w terenie nawet wzrosła.

— Od niedawna prowadzi pan osobiście również koncerty szkolne, nie za duże obciążenie?

— To żaden wstyd dla dyrektora, one są równie ważne, tyle, że grane dla innej publiczności. Powinny przygotowywać młodych do odbioru muzyki, a nawet jeżeli tego nie robią, to często jest tak, że pozostają one jedynym kontaktem człowieka z filharmonią. I to już jest coś.

— Ale wracając do tych trzech akcji, które w sezonie uruchomiliśmy. To bardzo ważne i od strony artystycznej i propagandowo-psychologicznej. Muszę powiedzieć, że zostały one zorganizowane za bardzo małe pieniądze. W porównaniu z nakładami na inne imprezy tego typu w kraju — były niewielkie. Będą one kontynuowane, bo zainteresowanie jest spore. Te trzy imprezy powinny być w przyszłości wyznacznikiem działalności filharmonii.

— Jak jednak jest z tymi pieniędzmi?

— Nie mogę się pochwalić, że muzycy zarabiają tyle, iż pozwala im to na życie godne artysty. Odbija się u nas cała polska rzeczywistość. Ale najbliższym moim marzeniem byłoby, aby i te sprawy drgnęły. Jest bardzo przychylny klimat ze strony władz wojewódzkich i liczę, że i tu będzie lepiej. Mówiąc o filharmonii trzeba też wspomnieć o nowym budynku, który nie jest budowany w tempie oszałamiającym, niedawno rozmawialiśmy, że trzeba to przyspieszyć, ale liczymy, że za kilka lat będzie już służył nam i melomanom.

— Jak to jest, podobno pan cały czas dojeżdża do Zielonej Góry, jest pan związany z Akademią Muzyczną w Katowicach i na stałe mieszka w Tychach.

— Jestem zameldowany w Zielonej Górze i tutaj wykonuję pracę, której się podjąłem. Ale krązę wszędzie. Jestem ponadto pracownikiem Akademii Muzycznej w Katowicach, a koncerty mam w całej Polsce, wyjeżdżam też za granicę. Nie ma w tym nic z sensacji, że jestem stale w drodze. To jest wymóg mojego zawodu, charakter tej pracy. Zza biurka można wydawać tylko decyzje, a do dobrej działalności potrzebne są kontakty osobiste. Ten niespokojny duch to obowiązek każdego artysty.

— Pana nazwisko jest wymienione w Almanachu Kompozytorów Współczesnych, a zielonogórzanie nie mieli jeszcze okazji słuchać pana utworów.

— To pewien paradoks. Kiedyś obawiano się, że zaczęte traktować filharmonię, jako poletko dla własnej muzyki, mniej jednak tak pochłonięci działaniami organizacyjnymi i dyrygentkami, że w tej chwili zaniedbałem nawet nie tyle twórczość, ale i to, co już kiedyś napisałem. To mój błąd. Dobrze, że mi pan przypomniał, bo zbliża się nowy sezon, a ja nie swojego znowu nie zaplanowałem. Obiecuję, że chociaż mały utwór pokażę.

— Dyrygentura jest pana drugim fakultetem, wcześniej ukończył pan wydział teorii i kompozycji.

— Rzeczywiście, kompozycja to moja pierwsza profesja, ale dyrygentura chodziła za mną całe życie, choć dopiero dużo później, kiedy byłem już profesjonalnym dyrygentem, postanowiłem zalegalizować swój drugi zawód. Studiowałem dyrygenturę będąc adiunktem w akademii. Ale... wracając do kompozycji. Trudność pokazania tych utworów polega również na tym, że to głównie utwory kameralne, pisane na małe składy, to moja odyskocznia w inny świat, bardziej intymny. Ostatnio, a było to przed dwoma laty, napisałem utwór na gitarę, flet i kwartet smyczkowy.

— To znaczy, że nie kwestie finansowe zdecydowały, że przestał pan komponować. Dyrygentowi to chociaż zapłacą, a utwory muzyczne kto kupi?

— Jeżeli chodzi o pieniądze, to nawet nie ma co porównywać. Z kompozycji, w tej chwili w Polsce może się utrzymać pięciu ludzi. Z samego komponowania nie można żyć, każdy albo gdzieś uczy, albo pisze na zamówienie. Problemów na pewno nie mają tylko Lutosławski i Penderecki. To piękna dziedzina twórczości, ale chyba nie na dzisiejsze czasy.

— Co by się musiało stać, aby warunki pracy w Zielonej Górze stały się komfortowe?

— Chciałbym aby ludzie, z którymi pracuję, mieli spokój, myślę o spokoju na co dzień. Oni powinni tyle zarabiać, by mogli się bez reszty poświęcić pracy w filharmonii. Chciałoby się też, żeby wszystkie nasze koncerty były potrzebne. To podstawa, za tym stoją bardzo dobre instrumenty, których nie posiadamy, piękniejsza sala, ale to już sprawy pochodne.

— Czy modelu działalności filharmonii możemy szukać za granicą?

— To bardzo różnie. W Niemczech akurat panuje wśród muzyków bezrobocie, u nas problem dopiero się pojawia. Tego bym nie chciał przenosić, ale instytucja nasza powinna być zbudowana dobrze od środka i na tyle otoczona opieką, żeby w niej się dobrze działo i by efekt jej pracy był właściwy. Doświadczenia można czerpać i ze Wschodu i z Zachodu.

— Zdradziłby pan coś z planów na przyszły sezon?

— Kontynuowane będą trzy duże imprezy: spotkania smyczkowe, festiwal Wschód — Zachód i wieczory organowe, a w koncertach wezmą udział najlepsi soliści polscy. Potwierdził już koncert inauguracyjny Janusz Olejniczak, drugi koncert poprowadzi Mirosław Błaszczyk, laureat zeszłorocznego konkursu dyrygentów z Katowic, w koncercie winobraniowym solistką będzie Ewa Bem, z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki — koncert muzyki hiszpańskiej i solista Jose Maria Gallardo — wspaniały gitarzysta. W grudniu trzytygodniowy wyjazd do Niemiec z chórem Teatru Wielkiego z Warszawy, będzie też Piotr Paleczny. Chcemy, aby każdy koncert był wydarzeniem artystycznym nie tylko dla miasta, ale i dla filharmonii. Świętem muzyków i melomanów.

— Może coś więcej o planach wyjazdowych.

— Poza kontaktami z Niemcami, które się rozwijają, dojdzie chyba Cottbus. Trwają rozmowy na temat ponownego wyjazdu orkiestry do Hiszpanii. Myślę, że mimo trudności, jakie są — przed filharmonią istnieją duże perspektywy. Najważniejsze jest to, że to co robimy jest potrzebne melomanom i że ocenia się naszą pracę wysoko. Nasze sukcesy są wynikiem trudnej, codziennej i żmudnej pracy. Muza nigdy nie odwiedza leniwych.



Przewodniczący jury, Jan Poprawa, odczytuje werdykt.



Grupa "Stanpo" z Radomia — III nagroda

W dniach 20-23 maja 1992 odbył się XXVIII Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie. Wbrew numeracji festiwal obchodził w tym roku, nieoficjalnie 30 urodziny, bowiem pierwsza edycja imprezy odbyła się w 1962 roku. Niestety, z przyczyn niezależnych od organizatorów, festiwal dwukrotnie odwołano.

Tegoroczny, w odróżnieniu od ubiegłych, był o wiele skromniejszy. Przede wszystkim pod względem imprez towarzyszących, których obejrzelśmy raptem trzy. Pierwsza to koncert laureatów z ubiegłych lat. Wystąpili "Raz, dwa, trzy" (Zielona Góra), Mariusz Lubomski (Toruń) i "For Dee" (Gdańsk), druga, wspaniały koncert "Wolnej Grupy Bukowina", i trzecia, piosenki Jeremiego Przybory oraz Jerzego Wasowskiego w wykonaniu Magdy Umer, Adrianny Biedrzyńskiej, Zbigniewa Zamachowskiego, Piotra Machalicy i Janusza Józefowicza. Skromniej również potraktowano koncert laureatów, który co roku organizowano dwa razy w hali GTS Wisła. Teraz tylko raz. Na szczęście ubogość imprez towarzyszących zrekompensowali uczestnicy konkursu. Zrekompensowali, ponieważ ich prezentacje stały na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem aneks w werdykcie jury: "jesteśmy gotowi zaprosić wszystkich wykonawców występujących w koncercie galowym do polskich "Debiutów".

Na przestrzeni ostatnich kilku lat nie było tak wyrównanego poziomu wykonawczego. Każdy z występujących wiedział po co wyszedł na scenę. Widać było, że wszystkie prezentacje poprzedzone były długą i ciężką pracą. Pojawiało się wiele ciekawych aranżacji. Większość utworów miała specyficzny klimat i charakter. To cieszy i rokuje dobrze na przyszłość. Brakło jedynie jakiejś wielkiej indywidualności, która rzuciłaby na kolana jury i licznie zgromadzoną publiczność. Mimo tego oceniający mieli i tak twardy orzech do zgryzienia, o czym za chwilę.

Od kilku lat na krakowskim festiwalu bardzo wysoko notowana była Zielona Góra (1987 — I nagroda dla kabaretu "Potem", 1990 — I nagroda dla zespołu "Raz, dwa, trzy", 1991 — wyróżnienie dla Marzeny "Makaron" Rogalskiej, obecnie aktorki występującej w spektaklu "Metro"). Również w tym roku byli reprezentanci Ziemi Lubuskiej, a właściwie reprezentantki: Małgorzata Bajak (WSP Zielona Góra) i Iwona Chotul z zespołem "Czerwony Poker" (WSP Zielona Góra). Obie prezentacje nie znalazły, niestety, uznania w oczach jury, choćby w postaci zaproszenia do koncertu galowego. Szkoda. Okazało się, że przy tak wysokim poziomie, jest to za mało. Może w przyszłym roku będzie lepiej.

XXVIII festiwal przeszedł do historii. Sam werdykt przyjęty został spokojnie przez publiczność i dziennikarzy zgromadzonych na konferencji prasowej. Kontrowersje wzbudziły jego uzasadnienia. Sugerowano młodym, że powinni pisać o teraźniejszości, o problemach społecznych, o tym jak w tej Polsce jest źle etc.etc. Ogólnie teksty powinny być zaangażowane i "walczące".

A może jednak nie? Może młodzi twórcy chcą pisać o czymś innym. Może dość mają zaangażowania, polityki i różnorakich Wallenrodów? Może chcą pisać o miłości i nadziei? Może chcą pisać o drobniaczkach? Może to tęsknota za normalnością? Jeżeli tak, to nie wolno im tego odmawiać. Poza tym, w poezji, interpretacji jest tyle, ilu odbiorców. Rozumiem, że jury chce dbać o pewien poziom tekstowy, ale metoda zastosowana w tym przypadku jest chybioma, a ocena zbyt jednostronna.

Pojawił się również zarzut, że wielu wykonawców za dużo śpiewało tekstów Tuwima, Staffa i Gałczyńskiego (!!!) O co tutaj chodzi? Deprecjonowanie takich nazwisk przez jury, tak to można odbierać, to jakaś koszmarna kompromitacja. O wartości tych tekstów wypowiedziały się największe autorytety. Jest to po prostu klasyka, a tak jak wiadomo nie podlega dyskusji. I teraz rzecz najciekawsza. Po tych narzekaniach, jury przyznało dwie pierwsze nagrody, jedną drugą, cztery trzecie i do diabła wyróżnień. To o co tutaj chodzi? Jakże piosenki chciałoby ocenić jury?

Janusz KLIMENKO



Paweł Kasprzycki z Krakowa — I nagroda

XXVIII SFP Kraków '92

Jakie piosenki chciałoby ocenić jury?



Mariusz Lubomski z Torunia.



Zespół "Szpital" z Poznania — III nagroda



"For Dee" z Gdańska



"Raz, dwa, trzy" Zielona Góra



"Autorski Kabaret Rafała Kmity" z Częstochowy — II nagroda



Grupa "Galicja" z Krakowa — III nagroda.

REWELACYJNA OFERTA TOWARÓW Z CAŁEGO ŚWIATA PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

P.H.U. „ALEXAN” Ltd. 65-076 Zielona Góra; ul. Reja 5

KIESZONKOWY TELESKOP Powiększa 8-krotnie!



14,5 cm długości. Mieści się w torbie lub kieszeni, razem z długopisem. Wyciągnięty jednak do długości 21 cm powiększa nam 8-krotnie obraz. Odwrócony działa jak mikroskop dając nam 30-krotne powiększenie. Aluminiowa obudowa.

Długopis - lornetka P-107; Cena 198.000,- zł

SIŁA WOLNOŚCI MAJESTATYCZNY KOŃ W BLASKU WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA



Reprodukcja pięknego oryginalnego obrazu olejnego w naturalnych kolorach. Wspaniała dekoracja ścienna przedstawiająca galopującego plaża ogiera w świetle porannego słońca. Piękno kolorów przybliża urodę morza i bogactwa natury. Majestatyczny ogier jest częścią ekskluzywnego zbioru, z którego pochodzi obraz o podobnej tematyce, przedstawiający ogiera w blasku księżyca. Praca autorstwa Nony Melle jest bardzo popularna przede wszystkim wśród odbiorców zainteresowanych tą tematyką. Macie Państwo okazję stać się posiadaczami tej niecodziennych rozmiarów reprodukcji - 100 x 61 cm. Jej wielkość, a przede wszystkim bogactwo barw stanowią mogą dekorację równą panoramicznemu oknu.

Kupno bez ryzyka!!! Im szybciej zamówicie Państwo, tym szybciej otrzymacie obraz. Cena jest niewątpliwie konkurencyjna - 148.000 zł. Dajemy gwarancję zwrotu pieniędzy, w przypadku gdy zechcecie Państwo oddać obraz. Prosimy tylko o zwrot w ciągu 21 dni.

Reprodukcja P-176, Cena 148.000,-

PIĘKNE WŁOSY DLA PAŃ I PANÓW



Ten preparat pozwoli odrósnąć wypadniętym włosom! Preparat sporządzony jest na bazie ziół. Rewelacyjne rezultaty!

„Super Hair” poprawia ukrwienie skóry na głowie, hamuje wypadanie włosów. Jeżeli korzenie włosów znajdują się jeszcze w skórze, po paru miesiącach stosowania preparatu nastąpi regeneracja wypadniętych włosów.

Bez chemii, nieperfumowany szwajcarski środek poprawia również wygląd naszych włosów.



„Super włosy”, P-158, Cena: 229.000,-

PIĘKNE I ZDROWE NOGI OD ZARAZ!



Jak poradzić sobie z bólem nóg występującym przy żylakach?

Odpowiedzią jest nowe odkrycie

KREM NA ŻYLAKI!

Ten doskonały środek jest w Polsce po raz pierwszy. Możecie Państwo pomóc sobie nie przez przykrywanie nóg lub smarowanie substancjami tuszującymi widoczne żylaki.

Wystarczy samemu smarować nogi nowym środkiem VARICUM. Żylaki i słabe ścianki żył są niebezpieczne oraz prowadzą często do operacji. VARICUM sporządzony na bazie ziół, pomoże ten problem rozwiązać.

Grupa naukowców odnalazła recepturę starych ziół i na jej podstawie sporządziła masę, która pomogła już wielu cierpiącym.

VARICUM należy wcierać codziennie wieczorem, przed snem w bolące miejsca.

Szybko odczujecie Państwo ulgę, ustąpi bóle, a nogi nabiorą zdecydowanie ładniejszego wyglądu. Również dla kobiet w ciąży.

VARICUM zapewni sukces w zwalczaniu kłopotliwego bólu.

Proszę się przekonać. Jeśli nie będziecie Państwo zadowoleni po 4 tygodniach używania VARICUM prosimy przestać go do nas. Gwarantujemy zwrot pieniędzy.

Varicum P-177, Cena 175.000 zł

PAS ODCHUDZAJĄCY EASY-OFF

Ułatwia wydzielanie płynów z organizmu. Ciepło, jakie daje, powoduje usuwanie podściółki tłuszczowej

SPRÓBUJJCIE SAMI!

Przez 72 godziny z waszej talii ubędzie dzięki pasowi easy-off tyle centymetrów, ile ubyłyby przy bardzo rygorystycznej diecie i gimnastyce



Przy produkcji pasa wykorzystana została technologia kosmiczna

Easy-off zrobiony jest z bardzo dobrego materiału. Jest cienki, można go nosić nawet latem, pod cienkim ubraniem; jest niewidoczny. Ciepło, które czujemy, przypomina nam o tym, że centymetr po centymetrze nasza talia staje się węższa.

Naukowcy skonstruowali ten pas w taki sposób, że pozwala on schudnąć 5, 10 lub 15 kilo.

Z talii ubędzie nam 10 albo 20 centymetrów.

ROZMIARY:

Pas mały: 65/100 cm

Pas średni: 100/130 cm

Pas EASY-OFF P-125; Cena 169.000,- zł

TRZY ŁAŃCUSZKI

Komplet wykonany
świerkowym wzorem

Trzyczęściowy
komplet
za 178.000,-

Wspaniała propozycja! Trzy różnej wielkości łańcuszki połączane 18 karatowym złotem. Komplet składa się z 18 centymetrowej długości bransolety i dwóch łańcuszków na szyję (45 cm i 55 cm). Każda Pani może być właścicielką tego eleganckiego kompletu. Nie zastanawiajcie się Panie, złóżcie prosimy zamówienie natychmiast, aby uniknąć potem rozczarowania! Być może widzieliście Panie podobne komplety za 3 miliony złotych. My oferujemy równie szlachetny komplet bransolety + 2 łańcuszki za jedyne 178.000,-, dwa komplety 329.000,-. Trzy łańcuszki, P-164, Cena 178.000,-

Kupon proszę wypełnić i przestać na karcie pocztowej. Płatne przy odbiorze.

Proszę przestać mi za zaliczeniem pocztowym (z gwarancją zwrotu) następujący(e) towar(y)

Numer	Nazwa oferowanego artykułu	Cena	Ilość	Wartość
P-107	Długopis-lornetka	198.000,-		
P-125	Pas EASY-OFF	169.000,-		
P-158	Super włosy	229.000,-		
P-164	Trzy łańcuszki	178.000,-		
P-176	Obraz	148.000,-		
P-177	Varicum	175.000,-		

Nazwisko i imię:

Miejscowość:

Ulica:

podpis

Firma P.H.
„ALEXAN” Ltd.
65-076 Zielona Góra
ul. Reja 5



NR
112

mini czytadetko

Dlaczego zając ma kusy ogon

Było to dawno, zwierzęta nie miały jeszcze wtedy ogonów. Wtem wyszedł rozkaz, że mają wszystkie pójść na polanę pod dwoma dębami, bo tam będą im rozdawać ogony.

Zwierzęta bardzo się ucieszyły. Biegły, jedno drugie przegania. Każde się boi, że może dla niego zabraknąć ogona.

Zając też bardzo chciał mieć ogon. Wysunął pyszczyk z kotlinki, ale na nos kap! kap! Jakże tu iść w deszcz?

"Poproszę kogoś, żeby mi przyniósł ogonek!" — pomyślał.

Patrzy, a tu biegnie lis. Zając prosi:

— Lisku, braciszku, przynieś mi ogonek!

— Dobrze — mówi lis. — Przyniosę ci go na pewno.

Ale lisowi nie można wierzyć, zając o tym wie.

Patrzy, a tu idzie niedźwiedź, kołyszac się z boku na bok.

Więc zając prosi także niedźwiedzia:

— Wujku miś, przynieś ogonek i dla mnie!

Niedźwiedź kiwnął głową i mruknął:

— Dobrze. Przyniosę.

Zając czeka, czeka, raz po raz wygląda z norki.

Wreszcie zobaczył, że lis wraca tą samą drogą.

— Lisku, braciszku, czy przyniosłeś mi ogonek?

— Ach, zapomniałem — pisnął lis i pobiegł dalej.

A sam wymachuje taką piękną puszystą kitą, że ho, ho!

Za lisem wraca niedźwiedź, ale jest czegoś zły. Erzydki ogon dostał. Nawet nie spojrzął na

zająca, nie odpowiedział, tylko przeszedł obok kotlinki i pocziapał dalej.

Zającowi zrobiło się przykro. Jak to, wszystkie zwierzęta mają już ogony, a on nie? Siedzi

więc i popłakuje. Aż nagle słyszy:

— Hau! Hau! Hau! Wrr!

— Pff! Pff!

Co to za hałas? To pies pokłócił się z kotem o to, czyj ogon jest ładniejszy. Biją się tuż obok

zajęczej kotliny. Kot podrapał psa, a pies odgryzł kotu koniuszek ogona.

Zając wyskoczył, chwycił ten kawałek ogona i myk! z powrotem.

Przyczepił go sobie z tyłu i już miał także ogonek. Co prawda nie większy niż guzik, ale lepszy

taki, niż żaden.

("Bajarka opowiada", oprac. Maria Niklewiczowa,
Zrzeszenie Księgarstwa, Warszawa 1983)

ZAGADKI ZAGADKI

- ◆ Ma on nóżkę — nie ma buta,
ma kapeluszy — nie ma głowy,
czasem gorzki i trujący,
często smaczny jest i zdrowy.

(q/z16)

Ania Will z Zielonej Góry

- ◆ Ma sen w swojej nazwie oraz wody wiele.
Bardzo są przyjemne w nim letnie kąpiele.

(u/seq)

- ◆ O czym tu mowa, odgadniesz zaraz —
płynie z komina, fajki, cygara.

(w/p)

- ◆ Druciki, pręciki — krótka zagadka.
Siedzi w niej kanarek, bo to jest...

(k/ta)

- ◆ Stoi chatka kolorowa,
niewielkiego jest rozmiaru,
ale mieszka w niej królowa,
a z królową cały naród.

(in)

ZAGADKI ZAGADKI



- W pewnej szafie spotkały się
dwa mole.

— Cześć! Jak zdrowie?

— Fatalnie! Mam straszne bóle
żołądka! Wczoraj na kolację
zjadłem kawał spódnicy w kratę,
a zapomniałem, że szkocka ku-
chnia mi szkodzi.

- — Dlaczego twój pies ma ciągle
wysunięty język?

— Sam nie wiem.. Może ma za
krótki pysk...

- — Umiesz pływać?

— Oczywiście!

— A gdzie się nauczyłeś?

— W wodzie...

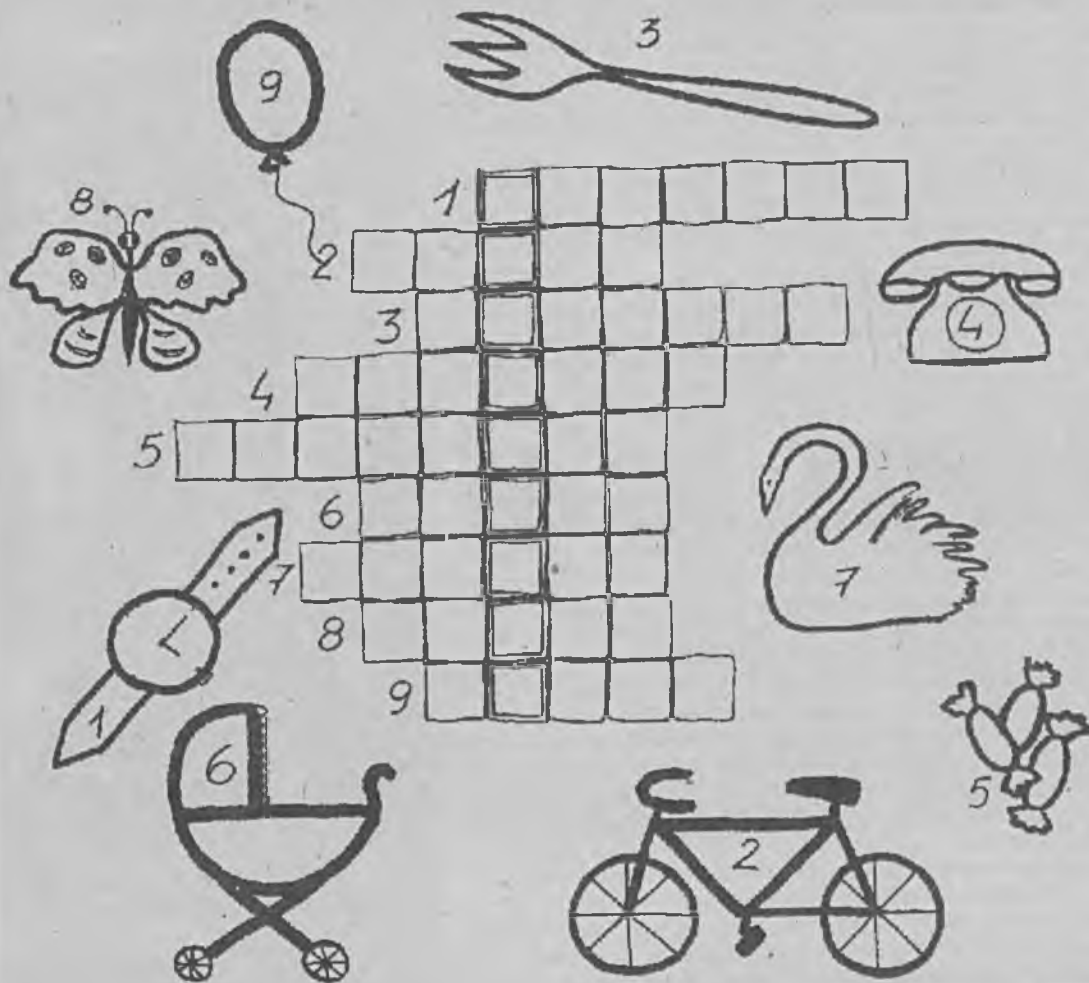
- — Mamo, mamo! — woła od drzwi
Joasia. — W dzisiejszej pracy kla-
sowej nie zrobiłam ani jednego
błędu gramatycznego, ani nawet
ortograficznego!

— To wspaniale! A jaki był temat

pracy?

— Działania na ułamkach...

mini KRZYŻÓWKA



Opracowała Agnieszka Cicha z Gorzowa Wlkp.

Zajaczek

Mały zajaczek nastawił uszy,
potem ostrożnie ruszył wąsami
i podumawszy pobiegł przed siebie
wąziutką bruzdą między zbożami.

Mama mówiła, że gdzieś w pobliżu
jest na zagonie młoda kapustka,
Więc na myśl o tym aż się obliżał.
Ależ to będzie prawdziwa uczta!

I byłby może doznał rozkoszy
i poznał przy tym nowe zagony,
gdyby tu nagle (o, wielkie losy!)
nie wyskoczyły z zarośli kuny!

A to dopiero! Co to za zgraja!
To jakieś bardzo zadziwiające,
że tak olbrzymie mają ogony
i nie podobne są do zająca!

Lepiej się jednak usunąć z drogi
i pozostawić przysmak liściasty,
bo nie wiadomo, co może zrobić
ten obrzydliwy zwierz ogoniasty!

Zenon Czarniecki



Konkurs ZWIERZAKI

Dzień dobry!

Mam na imię Honorata. Chciałabym opowiedzieć o swoim psim przyjacielu. Ma 5 lat, wabi się Murzyn, jest nieduży, cały czarny i kudłaty. Nie jest rasowy, ale za to śliczny i kochany. W domu ma swoje trzy miejsca do spania i miskę na jedzenie.

Gdy się nudzę, wtedy wołam Murzynka i razem skaczemy po tapczanie, ale tylko wtedy, gdy mamy nie ma w domu. Murzyn ma swoją zabawkę — stary wełniany beret. Gdy chce się bawić, wówczas przynosi w pysku beret i czeka na zabawkę. Mycha (tak też go nazywamy) uwielbia biegać po podwórku i szczekać. Czasami muszę aż prosić, aby dał się z powrotem zapiąć na smycz. Ale mój pies nie zawsze ma dobry humor. Czasem nawet obraża się i udaje, że spi. Ale na szczęście nie trwa to długo. Gdy już ma dosyć obrażania, przynosi do mnie swój beret, jakby chciał powiedzieć, że już się nie gniewa. I znowu się bawimy. Mycha szaleje po pokoju i szczeka.

To jest pierwszy w moim życiu pies. Jest bardzo do nas przywiązany, bo czuje, że jest przez nas kochany (i często to wykazuje).

Pozdrawiam Was i Murzynek także.

Honorata Pilarska
ul. Matejki 26A/19,
67-100 Nowa Sól



Mam 5 lat. Nazywam się Żanetka Gołębiowska. W domu mam dwa psy. Duży to owczarek niemiecki, ma na imię Kazan, a mały to pinczerk karłowaty, który ma na imię Maja.

Bardzo lubię moje psy. Chodzę z mamą z nimi na spacer do lasu.

Żaneta Gołębiowska
ul. Wazów 68/1, 65-191 Zielona Góra





Szczyt Ziemi

Problem ochrony środowiska po raz pierwszy podniesiony został na forum ONZ 3 grudnia 1968 roku. Uchwalona tego dnia rezolucja wzywała sekretarza generalnego do przedłożenia raportu o stanie środowiska w świecie, oraz zwołania Konferencji Narodów Zjednoczonych poświęconej tej problematyce. Ówczesny sekretarz generalny U Thant przedstawił raport w 1969 r. Konferencja Narodów Zjednoczonych w Sprawie Środowiska Człowieka odbyła się w Sztokholmie dwa lata później. Jej uczestnicy zainicjowali utworzenie UNEP — United Environment Programme (Program Narodów Zjednoczonych Ochrony Środowiska). Siedziba UNEP, agendy ONZ, znajduje się w Nairobi. Obok centrali działają biura regionalne w Afryce, Azji, Oceanii i Ameryce Łacińskiej oraz biura łącznikowe w Genewie (dla Europy) i w Nowym Jorku (dla Ameryki Północnej i ONZ).

W marcu 1974 roku Rada Zarządzająca UNEP wyodrębniła siedem tematów, wymagających ze-

spolenia wysiłków na świecie — badanie osiedli ludzkich: zdrowia i dobrego samopoczucia; gleby, wody i nieużytków; nowych technologii przemysłowych; oceanów i mórz; ochrona środowiska; energia.

Jedną z licznych inicjatyw UNEP było ustanowienie 5 czerwca — Światowym Dniem Środowiska.

Kilka miesięcy trwały intensywne przygotowania do uświetniającej ten dzień, czerwcowej konferencji "Szczyt Ziemi". Zasadnicze sprzeczności interesów państw uprzemysłowionych i rozwijających się sprawiły, że komitet ONZ przygotowujący konferencję w Rio de Janeiro miał problemy z uzgodnieniem głównych spraw, od których zależy pogodzenie rozwoju społeczno-gospodarczego z wymogami ochrony środowiska. Nawet największym optymistom trudno uwierzyć, że problemy te rozwiąże ktokolwiek.

Według sekretarza generalnego konferencji w Rio, Kanadyjczyka Maurice'a Stronga, komitet wykonał "herkulesową pracę", ale pozostawił bez odpowiedzi kluczowe pytania. Uzgodniono jednak większość podrozdziałów dokumentu "Agenda 21" — wieloletniego planu działania, sięgającego, aż w wiek XXI (stąd nazwa), stanowiącego zbiór zasad i zaleceń dla rządów realizujących politykę ekorozwoju.

Dla każdego "szczytem ziemi" jest miejsce w którym mieszka, co uznać należy nie tylko za całkowicie naturalne, a wręcz wskazane. Wszystkie wspaniałe ekologiczne hasła pozostają tylko hasłami, jeśli nie będzie nas interesować najbliższe środowisko.

Kilka miesięcy temu przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze powstał Klub Ochrony Środowiska (KOS). Za cel nadrzędny postawił sobie popularyzację problematyki ekologicznej, dążenie do wzrostu świadomości studentów, pracowników uczelni oraz mieszkańców Zielonej Góry. Cel ów realizuje poprzez działalność edukacyjną, badawczą, wydawniczą oraz prace w grupach specjalistycznych. Członkowie zorganizowali już kilka wycieczek przyrodniczych, (między innymi dla dzieci z Pogotowia Opiekuńczego), akcje sadzenia drzewek na terenie WSP i Nadleśnictwa Zielona Góra. Przy pomocy władz wojewódzkich, miejskich oraz uczelni przygotowali Dzień Edukacji Ekologicznej.

Dzisiaj prezentujemy państwu kilka artykułów członków Klubu Ochrony Środowiska, ludzi zafascynowanych przyrodą, którzy postanowili jej bronić.

Barbara KURASZKIEWICZ-MACHNIAK

Nie zapomnijcie o nas!

...Słowa wypowiedziane przez 11-letniego Piotra z Pogotowia Opiekuńczego w Zielonej Górze, to nagroda za wysiłek i impuls do dalszego działania.

Na jednym z zebrani Klubu Ochrony Środowiska padła propozycja zorganizowania wycieczki dla grupy dzieci przebywających w tym pogotowiu. Szybko pojawił się pierwszy problem — brak środka transportu. Zadzłamał jednak niezawodny ławiczkowy łódki dobrej woli. J. M. Rektor WSP przydzielił chętnemu mikrobus z kierowcą i paliwem. Wzór dyplomów dla dzieci zaprojektował i wykonał zaprzyjaźniony plastyk z Domu Kultury "Mrowisko", własne wypieki zaszerwowały studentki V r. pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, fundusze na ogniskowe kielbaski wyłożyła jedna z członkiń

Bródki i wreszcie stanęliśmy przy kaskadzie kanału uchodzącego do Odry.

Gry, zabawy, zawody zręcznościowe, konkurs wiedzy ekologicznej, piosenki i dużo dobrego humoru — wszystkich wprowadziły we wspaniałe nastroje. Dzieciom dopisywał apetyt, szczególnie wzięciem cieszyły się pieczone nad ogniskiem kielbaski. Nie ograniczały się jednak do jedzenia. Każde miało wielką ochotę na zdobycie kolorowego dyplomu czy nagrody. Nagród wprawdzie nie było wiele (zabrakło sponsora), ale za to dyplomów wystarczało dla wszystkich. W drodze powrotnej dzieci oglądały okazały pałac w Pomorsku, no i wreszcie przeżyły swą pierwszą przeprawę promową przez Odrę. Otaczająca nas przyroda była piękna, ale najpięk-



Fot. CAF - Marcin Wegner

"JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POKOLENIA ZOSTAWIĆ LEPSZY ŚWIAT SWOIM NASTĘPCOM."

Aurelio Peccei **"PRZYSZŁOŚĆ JEST W NASZYCH RĘKACH"**

Ruch ekologiczny

w obronie czasu wolnego

Polski Klub Ekologiczny, nawiązując do postanowień Klubu Rzymskiego w Deklaracji Ideowej opublikowanej w 1989 roku, podkreśla konieczność respektowania podstawowego prawa człowieka do życia w zdrowym środowisku, które winno wyznaczać wszelkie działania ekonomiczne i cywilizacyjne. Jednocześnie zwraca uwagę na ponoszenie moralnej odpowiedzialności za stan tego środowiska, wobec współczesnych i przyszłych pokoleń. Ludzie nie mogą stawiać się niewolnikami rzeczy i biernym narzędziem eksploatacji przyrody i siebie. Powinni raczej uczyć się od nowa symbiozy z przyrodą, umieć ją chronić, pielęgnować i tworzyć z nią wspólnotę. Z tego powodu powinni większą uwagę zwracać na jakość życia, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Wiąże ją świadomość z wartościami zorientowanymi bardziej na "być" niż "mieć".

Powszechnie obserwuje się rozchwianie systemów wartości oraz nastawienie się wielu ludzi, w tym młodzieży, na osiągnięcie dóbr konsumpcyjnych (materiałnych), jako wartości dominujących i pożądaných bez względu na cenę, jaką należy za owe

dobrych płacić. W prasie odnajdujemy coraz więcej alarmujących informacji o negatywnych postawach polskiego społeczeństwa np. wobec zdrowia i czasu wolnego. Wprawdzie zdrowie i tężyźnia fizyczna nigdy nie były doceniane w naszym obszarze kulturowym, jednak obecnie w zmieniających się warunkach, zwłaszcza ekonomicznych, zdrowie i czas wolny są często traktowane jak towar do spieniężenia. **Badania nad wzorami spędzania czasu wolnego Polaków pokazują faktyczne spustoszenie. Okazuje się bowiem, że dorośli mieszkańcy naszego kraju realizują od 6 do 24 wzorów, na 86 wzorów odnotowanych w badaniach międzynarodowych. Głównym miejscem spędzania czasu wolnego jest dom, mieszkanie z dominującą rolą telewizora i jego pochodnych m. in. video. Przeciętny dorosły Polak spędza w tygodniu 38 godzin w towarzystwie tego medium.**

Ruch ekologiczny dąży do zmiany tego alarmującego stanu przez przywrócenie wartości czasu wolnego jako dobra indywidualnego, które powinno być chronione i wykorzystywane na odpoczynek, zabawę

i rozwój. Czas, jako kategoria obiektywna dana człowiekowi do przeżycia, jest tylko ramą — swoistym naczyniem — które może i powinno być świadomie wypełnione tym, co czyni życie człowieka wewnętrznie bogatszym teraz i w przyszłości. Wzrostowi aktywności towarzyszy zadowolenie, radość oraz zwiększona odporność na trudы codzienne. Dzięki niej podnosi się też jakość życia i dokonuje rozwój. Czas wolny, owo dobro, którym przecież każdy dysponuje, powinien być przeznaczony na doskonalenie siebie i stosunków ze światem oraz świadome i twórcze realizowanie własnej koncepcji życia. Istotną jest aktywność ruchowa jako możliwość odwrócenia negatywnych trendów zdrowotnych, wynikających z domocentrycznego i siedzącego stylu życia. Istotny jest wypoczynek w czystej, nieskażonej przyrodzie, będącej naturalnym źródłem przeżyć estetycznych, warunkujących zdrowie psychiczne.

Elżbieta T. WOŹNIAKOWA
Polskie Stowarzyszenie
"Czas Wolny i Rekreacja"

W Dolinie Gryżynki

Wśród monotonii piaszczystych gleb i lasów sosnowych Ziemi Lubuskiej jest to unikalne miejsce. Tysiące lat temu cofający się lodowiec utworzył długą rynnę (ponad 12 km), pomiędzy Gryżyną a Szklarską Radnicką. Jest ona przedłużeniem rynny, w której znajdują się jeziora łagowskie.

Płynąca na południe rzeczka Gryżynka rozpoczynając swój bieg w Gryżynie oraz podziemne źródła dostarczają wodę wielu zbiornikom, powstałym w rynnie polodowcowej. Ich występowanie sprzyja życiu wielu gatunków roślin i zwierząt.

Jest to wspaniałe miejsce na odbycie przyrodniczej pieszej wycieczki, którą można rozpocząć we wsi Gryżyna i zakończyć w Szklarskiej Radnickiej. Niedawno członkowie Klubu Ochrony Środowiska przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze spenetrowali ten teren. Pomiędzy Gryżyną a Grabinem ciągną się stawy rybne, na których występuje w okresie lęgowym wiele gatunków ptaków wodno-błotnych. Można spotkać tu tak rzadko występujące ptaki jak: perkoza rdzawoszyjca, cyraneczkę, czy bąka. Przy pewnej cierpliwości wypatrzeć można również polującego rybołowa, orla bielika, czy kanię rudą. Zbocza rynny porośnięte są lasem sosnowym, z fragmentami buczyny oraz pojedynczymi okazami starych sosen. Po przejściu przez małą, romantyczną, zagubioną wśród lasów wioskę Grabin docieramy, idąc piaszczystą drogą, do trochę tajemniczego jeziora Jatnik, zwanego przez wędkarzy Spalonym. Od niedawna mieszkają tutaj bobry. Przedzierając się przez podmokłe tereny wzdłuż rynny polodowcowej wychodzimy nad jedno z najgłębszych jezior Ziemi Lubuskiej (ponad 30 m) — jezioro Jelito. Otoczone lasami sosnowymi pełni ważną rolę dla migrujących ptaków wodno-błotnych. Jesienią można tu spotkać licząc ponad 1.000 sztuk stada kaczek krzyżówek. W okolicy jeziora gniazduje bocian czarny oraz gągól krzykliwy. Uważny wędrowiec napotka tu padałca, gniewosza plamistego, a nawet zmije żyzgawatą.

Znaczne zasoby wodne Doliny Gryżynki umożliwiają życie wielu zagrożonym gatunkom roślin i zwierząt. Z tego względu obszar ten wymaga objęcia go ochroną prawną. Należy się duże brawo zielonogórskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu, że planuje utworzenie tutaj Gryżyńskiego Parku Krajobrazowego. Zostało już przygotowane opracowanie, omawiające przyrodę tego rejonu, pod redakcją doktora W. Matejczuka z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. (KOS)



Zauważone grzechy i grzeszki

Zielonej Góry

1. Stawianie kiosków-stodół i innych dziwactw na miejskich trawnikach w wielu rejonach miasta, m. in. przy ul. A. Krzywoń, Wiśniowej, S. Wyszynskiego, Krajlewskiej. Szczytowym "osiągnięciem" było ustawienie kiosku pod dębem i bezkarne usunięcie 7 konarów (S. Wyszynskiego — Witebska).
2. Beztroskie zaśmiecanie lasów komunalnych różnego rodzaju odpadkami, których nikt najwyraźniej nie ma zamiaru usunąć.
3. Nieodpowiedzialne niszczenie przyrodniczych zasobów nieodnawialnych. W Zielonej Górze zapanowała ostatnio moda rozrzućcania torfu w miejscach, gdzie ma być posiana trawa. Torf pod wpływem wiatru, słońca i deszczu bezpowrotnie ginie, ulatnia się w powietrze lub dostaje się do kanalizacji. Ostatni wyczyn tego typu można obserwować przed sklepem "Danela" (dawny Sportowiec).
4. Zupełnie niezrozumiałym zjawiskiem jest zamykanie ulic. Wiadomo przecież każdemu, że wydłuża to dojazd do miejsca przeznaczenia, a zatem zwiększa ilość paliw w powietrzu. (KOS)

**Przedsiębiorstwo
Wyrobow Metalowych
"CYNKMET"**
ul. Głogowska 25
07-115 Bytom Odrzański
tel. 91, 92; tlx 04324500
oferuje

1. Bednarkę ocynkowaną w kregach
 2. Palety pojemnikowe
 3. Palety wannowe
 4. Nadstawki paletowe
 5. Regały magazynowe typ "RACK"
 6. Przekładki do beczek
 7. Palety metalowe płaskie
 8. Przyczepy gospodarcze
- Wykonujemy usługi cynkowania ogniowego w wannach o wymiarach 3,2 x 1,4 x 0,9 m.
Zapraszamy do współpracy.

01-10256

ERICSSON  **AUTORYZOWANY ZAKŁAD**

TEL-EX S.C.
66-950 ZIELONA GÓRA, UL. OSADNICZA 1
TEL/FAX 65500, TEL. 610-40 W. 513
TELEX 432422

CYFROWE CENTRALE TELEFONICZNE
od 6 do 10.000 numerów
Dostawa i montaż-bezwzględnie
Przy dużych systemach istnieje możliwość zakupu na raty i w formie leasingu.

businessphone
TELEPHONE SYSTEMS FOR YOUR SUCCESS

ERICSSON 

Firma „BOPOL” s.c.
poleca własnej produkcji
ZALUZYJE POZIOME I PIONOWE
wykonane z najlepszych materiałów zachodnich.
Wykonujemy także tapicerskie obicia drzwi.
Udzielamy 2 letniej gwarancji
Zapraszamy
Zielona Góra, tel. 72-992

**ŚRODA
GAZETA NOWA**
Super okazja
OGŁOSZENIA O PRZETARGACH
prawie za darmo-75% rabatu!
ZGŁOSZENIA DO PONIEDZIAŁKU
Zapraszamy

MEBLE
KOMPLETY WYPOCZYWKOWE
DRZWI HARMONIJKOWE
FRANKI
OKIEŁ
SKRZANIA
OKIEŁ
LETNIA
damiska i dziecięca
CHEMIE

OFERUJE
SKLEP „MERKURY”, ZIELONA GÓRA
UL. MARIACKA 5, TEL. 722-60

FOMAR **Fabryka Okładzin Ciernych SA w Markach**
k/Warszawy, ul. Okólna 45, tel. 18-27-23

produkuje i oferuje w ciągłej sprzedaży hurtowej i detalicznej okładziny ciernie: hamulcowe i sprzęgłowe do różnych typów pojazdów: osobowych, ciężarowych, maszyn i urządzeń.

Z nowości poleca: klocki hamulcowe tarczowe do samochodów: Cinquecento, Opel, Audi, Volkswagen.

Atrakcyjne ceny, dobra jakość.
- to gwarancja twego bezpieczeństwa na drodze.

Anteny satelitarne
od 3.800.000,-
HURT-DETA-MONTAŻ-RATY
Beny
NA TELEFON
DO KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI
NOWA SÓL ul. ŚW. BARBARY 14
TEL 31-49
GŁOGÓW ul. ŚWIERCZEWSKIEGO 28
TEL 34-28-44
SŁAWA ul. WARYŃSKIEGO 11
Od 9.00 do 18.00

AGENCJA HANDLOWA „GALTIX”
oferuje:
TKANINY

KRAJOWE:
• grochy
• frotte
• dzianiny z lycra
• bistory, wiskozy
• figaro, noris
• amekid
• pościelowe
• zasłony
• firanki

Z IMPORTU:
• jedwabie
• skórki, brzoskwinie
• żorżety
• gipury
• koronki

DODATKI KRAWIECKIE
• nici
• flizelina
• guziki
• aplikacje
• zamki
• taśmy ozdobne
• gipury

ZIELONA GÓRA
ul. Dąbrowskiego 41A, w godz. 9.00-17.00
tel. 640-06 w. 221, 233 (do 15.00)
tel. 644-77 (po 15.00), tbc. 0432527

Spółdzielcze Gospodarstwo Rolne w Grodźcu Małym
prowadzi wyprzedaż sprzętu rolniczego w/w wykazu:

1. Sam. Tarpan - 1 szt.
2. Kombajn zbiorczy Bizon 2056 - 3 szt.
3. Rozsiewacz nawozów RCW - 1 szt.
4. Rozrzutnik obornika - 2 szt.
5. Kopaczka do ziemniaków - 2 szt.
6. Sadzarka do ziemniaków - 1 szt.
7. Przyczepy D-47 - 6 szt.
8. Ścinacz zielonek Orkan - 1 szt.
9. Obsybnik - 1 szt.
10. Ładowacz T-214 - 1 szt.
11. Przenośnik taśmowy - 1 szt.
12. Kombajn „Anna” - 1 szt.
13. Agregat prądowczy na podwoziu - 1 szt.
14. Agregat prądowczy stacjonarny - 1 szt.

Wszystkie informacje dotyczące sprzedaży udzielane są w biurze Zarządu w Głogowie, ul. Gwardii Ludowej 48, telefon nr 34-25-82 lub 34-14-33.

INWESTORZY I WYKONAWCY ROBÓT ELEKTROENERGETYCZNYCH
HURTOWNIA MATERIAŁÓW ELEKTRYCZNYCH
Elton-Pol

Prowadzi sprzedaż po cenach fabrycznych przewodów i kabli średniego i niskiego napięcia. Posiadamy również w ciągłej sprzedaży materiały do budowy linii energetycznych:

- żerdzie ŻN
- osprzęt do budowy linii
- oprawy oświetleniowe
- osprzęt instalacyjny

ZAPRASZAMY
65-005 Zielona Góra, al. Zjednoczenia 106
tel. 620-56, 606-35, fax 635-05

Lubuska Wytwórnia Wódek
Gatunkowych
„POLMOS”
ul. Jedności 59/61
WYDZIERZAWI
na korzystnych warunkach
Żuraw budowlany ZB-120/200.
Oferty należy zgłaszać na adres
Wytwórni w terminie do dnia
1992.06.15.

INTER LUBUSZ
OSRODEK SZKOLENIA MOTOROWEGO

Informuje zainteresowanych, że w dniu 10.06.1992 o godz. 17.00 rozpoczyna zajęcia na kursie na prawo jazdy kat. B.

Cena kursu - 900.000 tys. płatna w ratach.
Zapisy przyjmujemy od dzisiaj w siedzibie firmy ul. Licealna 6 (obok kina Wenus)
tel. 676-91, 677-36

Hurtownia Kosmetyków i Chemii Gospodarczej
Lubin, ul. Łukasiewicza 1 (wjazd od strony hali sportowej)

- * Aquafresh 14.000 zł
- * Macleans 14.000 zł
- * KOP 24.000 zł

Zapraszamy sklepy, zakłady pracy, przedszkola, szkoły codziennie w godz. od 8.00 do 16.00 w soboty od 8.00 do 13.00
Przy większych zamówieniach transport darmowy.

WOLUMEN
to firma, która zapewnia dostawę **PODRECZNIKÓW SZKOLNYCH** bezpośrednio do szkoły i księgarni. Szczególnie chętnie odwiedzamy placówki wiejskie.

Szkola otrzymuje od nas rabat i ma pewność, że nie zabraknie uczniowi żadnej książki.

Współpracujemy już z wieloma szkołami, a także z Wydawnictwem Szkolnym i Pedagogicznym WSIP-Service w Oleśnicy.

Szczegóły naszej oferty najchętniej wyjaśnimy osobiście. Nasz przyjazd nie kosztuje nic. Wystarczy zadzwonić lub napisać.

WOLUMEN S.C.
66-600 KROSNO ODRZAŃSKIE
ul. Bohaterów WP 29
telefon: 23 1 350

Okna wykonane przez fachowca są pewniejsze!

Jakość wykonanych przez nas okien to najlepsza gwarancja dla naszych klientów. A to dlatego, że produkujemy okna z tworzyw sztucznych, oparte na technologii firmy SCHUCO. Prosimy skorzystać z naszej oferty!

68-100 ŻAGAŃ
UL. TARTAKOWA 1
TEL/FAX 2743

F E N T E C
Okna
Drzwi
Elementy budowlane

ZAPRASZAMY DO ZWIEDZANIA NASZEJ EKSPOZYCJI NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNANSKICH W DNIACH 14.06 - 21.06.92 HALA 2A

Żagańskie Zakłady Przemysłu Wełnianego
68-100 Żagań ul. Fabryczna 4/6
ogłaszają
DRUGI PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż lub dzierżawę następujących nieruchomości:

- Budynek jednopiętrowy wolnostojący (żłobek) wyposażony w pełną infrastrukturę techniczną, o pow. użytkowej 1.006 m kw., rok budowy 1980 wraz z terenem o ok. 5.000 m kw. Cena wywoławcza 2.700.000.000 zł - kupno lub 20.000 zł za m kw. - dzierżawa
- Obiekt Klubu Zakładowego, w skład którego wchodzi budynek II piętrowy, sala widowiskowo-sportowa z zapleczem, stołówka, klubokawiarnia z zapleczem. Pow. użytkowa obiektu - 1.584,8 m kw. powierzchnia działki - 2.426 m kw. Cena wywoławcza 2.478.530.800 zł - kupno lub 25.000 zł za m kw. - dzierżawa
- Budynek jednopiętrowy przedszkola wraz z kuchnią, kancelarią i placem zabaw pow. użytkowa budynku 649 m kw. powierzchnia działki 2.289 m kw. Cena wywoławcza 1.632.589.000 - kupno lub 25.000 zł za m kw. - dzierżawa. Ponadto przedsiębiorstwo posiada do upłynięcia: wózek Rak - 2 Rok budowy 1980, zużycie 60% cena 5.000.000 zł. Przetarg odbędzie się 10 czerwca 1992 r. o godz. 10.00 w siedzibie zakładu. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa do godz. 9.30 w dniu przetargu. Szczegółowych informacji, udziela Dział Mechaniczny tel. 22-81 w.269.

01-14378

Najkorzystniejszy zakup
- pralek automatycznych,
- lodowko-zamrażarek,
- zamrażarek szafkowych,
- lodówek

Autoryzowany Punkt Serwisowy
Zielona Góra, ul. Wandy 19
TEL. 600-59
na życzenia sprzęt przed zakupieniem sprawdzamy.
W NASZYM PUNKCIE ZLECISZ NAPRAWĘ SPRZĘTU DOMOWEGO

napraw dokonujemy w domu klienta na terenie miast i gmin: Zielona Góra, Nowa Sól, Koźuchów, Sulechów, Bojadła, Kolsko, Krosno, Nowogród, Gubin, Cybinka, Czerwieńsk.

Punkt czynny od 8.00 do 16.00
PRZYJDŹ, ZADZWONŹ, NAPISZ.

01-14592

FOTO-WORLD a joint venture with KODAK
zaprasza
do autoryzowanego przez KODAK Ltd laboratorium fotograficznego

Kodak
QUALITY CONTROL SERVICE

Zielona Góra, ul. Westerplatte 19

W naszym laboratorium - sklepie firmowym:
□ wywołasz film
□ wykonasz zdjęcia na najwyższym światowym poziomie w ciągu 1 godziny
□ kupisz wyroby firmy KODAK
- filmy - aparaty fotograficzne - kasety video - baterie

KODAK TO KOLOR
Zapraszamy do Punktów Kolektorskich KODAK-EXPRESS

1. Nowa Sól, Pl. Wyzwolenia 9 - sklep „EDISON”
2. Krosno Odrz., ul. Poznańska
3. Żary, ul. Fredry 4, Marchlewskiego

01-14317

